

# La belle madame Pouchkine

(W stulecie śmierci Aleksandra Puszkina).

Ośnieżony pejzaż. Samotny poeta przyzywa odbiegłą młodość. Zza kulis wychodzą posępni panowie w czarnych cylindrach, w długich płaszczach z pelerynami. Dwaj ciemnowłosi młodzieńcy mierzą do siebie ze staroświeckich pistoletów. Strzał. Pada poeta — zabity.

Scena należąca do żelaznego repertuaru teatrów całego świata. Muzyka, śpiew, rymowane libretto (w okropnych tłumaczeniach), konwencjonalizm operowej reżyserii — odarty dramat z grozy i prawdopodobieństwa. Jak dziwaczne odkrycie zastanawia myśl, że ta scena, w takich strojach, na tle takich właśnie zimowych dekoracji, odbyła się w rzeczywistości. Że w takim pojedynku zginął największy z rosyjskich poetów.

I co dziwniejsze — on sam scenę tę stworzył, narzucił nadchodzącym pokoleniom jej wizję. Ze zdumiewającą zbieżnością szczegółów opisał własną śmierć, wtedy kiedy ani mógł o niej myśleć, ani się jej spodziewać.

(— Życie naśladuje sztukę. — Czyżby miał mieć rację w paradoksalnym swym uporze Oscar Wilde?).

Ideał młodzieńczych zachwytów, natchnienie i wzór najbardziej uroczych postaci niewieścich w poematach Puszkina — Maria z Rajewskich ks. Wołkońska (Tatiana, Maria Potocka, córka Kocubeja) w bohatercko krańcowym pojnowaniu obowiązków małżeńskich, podążyła na Sybir za starym, niekochanym swym mężem, dekabrystą — zesłańcem.

Poeta tęsknił i podziwiał, niemniej przez to wrażliwy na wdzięki niewiast o duszach mniej wzniosłych, powabach dostępniejszych.

Nie był nikczemny, był kompletny: żadne z wzruszeń i namiętności ludzkich nie były mu obce; stąd ciepły, niezmiennie żywy i głęboko ludzki dźwięk jego lutni poetyckiej.

Starł się o wiejską szlachciankę Oleninę — patriarchalną rodzinę gorszyły obcesowe zaloty stołecznego dandy i hulaki. Potem oczarowała go młodzianka, przesliczna Natalia Gonczarow. Doskonale ułożona panielka. „Wsięga skromna, wsięga posłuszna, wsięga kakt utro wiesiała“, jak milutka narzeczona poety Lenskiego, Olga z „Oniegina“.

Puszkina opiewał ten dobrze wychowany wdzięk z przekąsem — nie lubił typu „czystej“ dziewicy z modnych powieści, ideału przeciętności. Ale panna Natalia, przeciętna pod każdym innym względem, była nie-

przeciętnie urodziwa. Niepowszednia atrakcja i kłopot też niepowszedni.

Jeżeli przeciętna osóbką o niepospolitej urodzie wydostanie się z prowincji do stolicy, pragnie „błyszczuć w świetle“. „Błyszczczenie“ było w owych czasach jedyną afirmacją istnienia, dostępną kobiecie uczciwej, nie było innej drogi wywyżczenia się, uczynienia zadość ambicji. O pracy zawodowej kobiet wtedy jeszcze nie słyszano, kariera artystyczna była dla osoby z towarzystwa nie do pomyslenia, zamiłowanie nauki piętnowało niewiastę karykaturalnym przewiskiem *bas bleu*, wielka miłość wykreślała z grona osób należących „do świata; dosłownie — zamykała świat.

Wolno było natomiast odnosić sukcesy na balach i „assamblach“, zawracać wszystkie głowy (byle nie uszczęśliwić żadnego serca), gnębić rywalki urodą i strojem, opowiadać o tym wszystkim głośno i wesoło. Rodziców i małżonka powinno to było napawać uciechą i słuszną dumą.

Ale ten dziwak Puszkina bynajmniej się nie radował powodzeniem pięknej swojej żony. Nie chlubił się tytułem kamerjunkra, miłościwie przyznanym mu przez cesarza, aby la belle Nathalie mogła być ozdobą przyjęć dworskich. — Myślałby kto nie wiedzieć co za figura, jakiś tam pismak, niejednokrotnie karany przymusowym pobytem na wsi za niecenzuralne wierszydła. — Rodzina Natalii była srodze oburzona na zięcia za dziką, „afrykańską“ zazdrość i brak światowego poloru.

Niedawny dandys i lowelas, autor mnogich żartobliwych wierszyków do sztambuchów zalotnych dam, cierpiał ponuro i bezradnie, nękany najstraszniejszą męką miłości bezwzajemnej.

Piękna pani nie była rozpustnicą (jak szkalowali ją niektórzy z przyjaciół poety), była na to zbyt starannie wychowana; nie była też zła ani świadomie okrutna. Niezbyt zachwycona mężem (posiadał najniższą dworską rangę i zarabiał tak niewiele pieniędzy), dochowywała mu przecie wierności. Zgadzała się nawet go kochać (powiła mu czworo dzieci), byle tylko nie przeszkadzał jej bawić się i bywać. — Piękność jest krótkotrwała, młodość przemknie jak sen, trzeba być doprawdy barbarzyńcą (afrykańczykiem), aby zabronić kobiecie używać (tak niewinnie) przemijających darów życia. Przecie wspomnienie tych, tak krótkich lat świetności musi wystarczyć na długie lata bezbarwnej dojrzałości



Aleksander Puszkina w r. 1827 według portretu Trepkina.

i „powszechnie szanowanego“ wieku sędziwego.

Puszkina tego nie rozumiał, nie chciał zrozumieć. Doszedł do tej bolesnej fazy miłości, kiedy już się przestaje odczuwać radość posiadania upragnionej kochanki, a odczuwa jedynie nieutuloną, wzmagającą się wciąż obawę utraty.

— Pora, mój drogi, pora — przekonywał żonę wierszem i prozą, że niemłodzi są już oboje i że nastal czas najwyższy oddalenia się w wiejskie zacisze (on liczył lat trzydzieści kilka, ona dwadzieścia kilka).

Natalia nie miała ochoty na wiejskie wygnanie, cesarz zakazał poecie opuszczania stolicy. Mikołaj I lubił ogromnie piękną panią Puszkina, uroda jej jaśniała na balach dworskich jak najpiękniejszy klejnot korony. Szeptano, że nie tylko lubił. Poeta szalał z zazdrości bezsilnej, cóż mógł przedsięwziąć przeciwko ukoronowanemu rywalowi?

Wśród adoratorów Natalii wyróżniał się młodzian o świetnej aparycji i wątpliwej reputacji — niejaki George d'Anthès, francuz czy flamand z pochodzenia, porucznik gwardii cesarskiej, usynowiony przez barona Heeckerena, posła holenderskiego.

Dwuznaczna miłość, dwuznaczna rola, jaką spodobało się odegrać starremu dyplomacie w małżeńskiej tragedii poety. To obdarzał Puszkina nieproszonymi zwierzeniami, opowiadał o rzekomym zakochaniu przybranego syna, miłości zdolnej przyprawić go o utratę życia. To znów — rozkapryszony, jak gdyby zazdrosny — bronił urodziwemu gwardziście





„La belle Nathalie“.

przystępu do bogdanki. Natalia była podekscytowana, zaintrygowana; Puszkina wściekły.

4-go listopada 1836 r. szereg ludzi zaprzyjaźnionych z poetą otrzymało anonimowy — odpisy dyplomu, mianującego Aleksandra Puszkina zastępcą Wielkiego Magistra Zakonu Rogaczów. Cios był obmyślony z precyzyjnym okrucieństwem, wycelowany w najwrażliwsze punkty podrażnionej ambicji i zbożnej miłości.

— Moja żona jest aniołem, żadne podejrzenie nie może jej splamić — powtarzał poeta. — Jeżeli ktoś z tyłu plunie na moje ubranie, rzeczą kamerdynera, nie moją, jest oczyścić je.

Tak zapewniał „spokojnie i z wielką godnością“; tegoż dnia posłał sekretantów porucznikowi d'Anthés.

Stary intrygant (mocno podejrzany o autorstwo „dyplomu“) zatrwodził się nie na żarty o skórę urodziwego „syna“. W najściślejszej tajemnicy powierzał najgłośniejszym plotkarzom wiadomość, że George zakochał się w pannie Katarzynie Gonczarow (siostrze Natalii) i zwleka z oświadczeniami jedynie, by nie zostać posądzonym o chęć uchylenia się od odpowiedzialności honorowej.



Georges d'Anthés.

Przybrany syn barona Heeckerena dziedziczył po nim jego kolosalną fortunę, stanowił nadspodziewaną partię dla niezamożnej szlachcianeczki. Pod presją rodziny żony Puszkina cofnął wyzwanie. Nie był jednak na ślubie młodej pary, nie przyjął wizyty świeżo upieczonego szwagra.

Nie przyjął wizyty... Nie mógł przecie uniknąć spotkania d'Anthés'ów na proszonych obiadach, galowych spektaklach, przyjęciach dworskich. Życie petersburskiego „świata“ miało charakter nieznośnie publiczny — członkowie socjety jak aktorzy na scenie nie śmieli samowolnie z niej zejść; strojni, wygalowani uczestniczyli we wspaniałym widowisku, tym podobniejszym do operowego, że rzadko obywało się bez muzyki.

Niewinna zalotność Olgi stała się przyczyną śmiertelnego pojedynku między Lenskim z Onieginym. Niewinna zalotność Natalii rozpętała śmiertelną nienawiść Puszkina do d'Anthés'a.

Na każdym niemal kroku musiał poeta spotykać wstrętne sobie efeb. Ignorujący uwieszoną mężowskiego ramienia, rozkochaną żonę, d'Anthés demonstracyjnie wodził oczyma za cudną postacią szwagierki. — Pour ma légitime — zaznaczał z ironicznym naciskiem, aprowidując się w owoce w balowym bufecie.

Bardzo niemądra była śliczna pani Natalia — dała się nabrać na list równie pretensjonalny jak bezczelny. D'Anthés błagał o schadzkę, groził, że w razie odmowy odbierze sobie życie; a wtedy na pewno otruje się i



Pani Puszkina.

zakochana w nim do szaleństwa Katarzyna (biedactwo, swoją drogą — tak bezwinnie i niepotrzebnie uwikłane w splot cudzych miłości).

Głupiutka Natalia nie chciała być odpowiedzialną za śmierć siostry i szwagra. Potomność obarczyła ją odpowiedzialnością za śmierć męża. Anonimowy (znowu) list uwiadomił Puszkina o schadzce. Puszkina w łzach wyznała mężowi swoją prawdę głupią i niemal bezgrzeszną.

W śnieżne zimowe rano zeszli się w podmiejskim lasku posępni panowie w cylindrach i długich szubach z pelerynami. Przeciwnicy stanęli u mety. Strzał. Upadł poeta — śmiertelnie ranny.

La belle Nathalie wyszła powtórnie za mąż za hrabiego Łanskoja; żyła z nim szczęśliwie i długo.

Jadwiga Kiewmarska.

## Kapelusze, wiosna i Paryż

(Korespondencja własna „Bluszczu“)

Fiołki parmeńskie sprzedawane na rogach ulic „2 francs une botte“ (akurat 50 groszy)—fiołki parmeńskie blado lila, malutkie główki kapustki zarzucają witryny kwiaciarni — fiołki parmeńskie pachnące południową wiosną przypięte do futer i palt wołają „Attention! voilà le printemps“. Jedyne i tylko, w Paryżu możliwe światło dnia, — przez mgłę przeświecające słońce i nagły, radosny, ciepły deszcz pachnący fiołkami parmeńskimi, powietrze słodkie i wilgotne, zamglone; niepokój czaający się wraz z wiatrem wiosennym gdzieś na przecznicach ulic, za węglem najbliższego domu, nagłe przesunięcie zwrotnicy i życie przechodzi na nowy tor. Niebo jest tak blisko ziemi, niewielki nic nie znaczący wysiłek, a będzie osiągnięte. Lekko i tanecznie chodzą po ziemi kobiety — jak trudne do osiągnięcia, — na głowach noszą kapelusze. O tych kapeluszach możnaby pisać tomy.

Kobieta zawsze jest najtrafniejszą

i bodaj jedyną interpretacją na sposób plastyczny i zmysłowy idei i atmosfery danego czasu, jest wyrazem nieuchwytnym pewnych teorii jeszcze ściślej nie skryształizowanych, jest kluczem muzycznym do symfonii, tworzonych umysłem mężczyzny. I o dziwo, właśnie dziś, w dobie wyścigu „sprzętu wojennego“, w dniu manewrów państw totalnych w nieszczęsnej Hiszpanii, kobiety paryskie podniosły sztandar romantyzmu, stały się „wiernymi nimfami“ 19-go stulecia.

Nielogiczne, pozbawione jakoby konsekwencji, na przekór obnoszące swoją niedorzeczną kapryśność przed okiem przeciętnego śmiertelnika. Z niedawnej, ostrzyżonej, agresywnej „chłopczy“ zmieniły się w czarujące bezbronnością, wątłe i słabe anioły. Głowy pokryte lokami, nie mają już podstrzyżonych karków, z tyłu, spod kapelusza widać skromny, młodziutki koczek, lub wałeczek podchodzący do uszu, na czubku głowy pier-